Nr 64. Kraków, Sobota, 19 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. **Floriańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Przygotowania przedwojenne.

Lwów, dnia 16 marca.

Austrja i Rosja przygotowują się w bardzo pośpiesznym tempie do wojny, którą uważają prędzej, czy później za nieuniknioną. Od czasu aneksji Bośni i Hercegowiny i „zdemoralizowania“ tych krajów przez nadaną im konstytucję, kredyt polityczny Rosji u pobratyńców bałkańskich został mocno zachwiany. Likwidacja interesów na Dalekim Wschodzie, gdzie Rosja ma już tylko wszystko do stracenia a nic do zyskania, popycha dyplomację rosyjską do „podbojów wewnętrznych“. (Finlandja, Królestwo Polskie i pilnowanie półwyspu bałkańskiego, gdzie w ostatnich czasach wyrósł groźny konkurent — Austrja — idąca nietylko drogą orężnej okupacji — ale drogą zjednywania sympatji przez nadawanie krajom zabranym ustroju konstytucyjnego, do którego w Rosji bardzo daleko).

Rola, jaką Rosja odegrała w ostatniej zawierusze przedwojennej, rolę pospolitego tchórza, który po bałaśliwych groźbach schował miecz drewniany do pochwy i wtulił ogon pod siebie, pozostawiając naiwnych Serbów ich własnemu losowi i ks. Jerzemu — skompromitowały Austrję doszczętnie u Słowian bałkańskich. Do nich obecnie usiłuje Austrja dotrzeć bardzo korzystnymi traktatami handlowymi, które szkodzą wprawdzie austrjackim krajom koronnym, ale za to ze szkodą ekonomiczną tych krajów kupują sympatje słowiańskie na Bałkanie.

Kontrdemonstracje rosyjskie w formie ściągania królików bałkańskich do Petersburga wypadają słabo. Nie przynoszą bezpośrednich korzyści, raczej szkody, bo zaostrzają stosunek wrogi między Rosją a Austrją i przybliżają katastrofę, którejby Rosja na razie za wszelką cenę chciała uniknąć.

Austrja nie kryje się z tem, że z wojną w niedalekiej przyszłości się liczy. Czterokrotnie w ciągu dwóch ostatnich lat zasięgał minister skarbu pożyczki na cele wojskowe. Zatem z ostatnią pożyczką suma wpakowana w reorganizację wojskową wyniesie blisko 700 miljonów koron. To jest kwota, o której się publicznie mówi. Ile wydano pokryjomu, o tem i sam p. Biliński nie wie.

Manewry cesarskie, które miały się pierwotnie odbyć na Węgrzech po ostatnich wizytach bałkańskich odwołano i przeniesiono je do Galicji. Będą to manewry kolosalne, bo wezmą w nich udział trzy korpusy armji.

Prasa austrjacka jedzie obecnie całą forsą przeciw Rosji, porusza najdrażliwsze materje, prowokuje kierowników polityki rosyjskiej i napada.

Jednem słowem Austrja nie tylko grozi, ale z całym pośpiechem przygotowuje i czyści wojenny *Aufmarschraum*, którym oczywiście nie może być żaden inny kraj, jak tylko G a l i c j a.

Niedawne „rokowania ugodowe“, o których tak szumnie i szeroko pisano były zabawą, która też bardzo szybko się skończyła.

Nie próżnuje też i Rosja.

Czyści intendanturę z większych złodziei, reorganizuje armję, uchwala kredyty na flotę, przenosi ponoś linję obronną twierdz na Wschód, pozostawiając z góry Królestwo Niemcom. Kilkakrotnie dzienniki tutejsze i w Królestwie donosiły, że we wszystkich garnizonach ruch obecnie panuje zdwojony, że odbywa się translokacja wojsk ku granicy galicyjskiej i że nawet ponoś już „ostrzą bagnety“.

Rosja zatem istotnie nie próżnuje! O tem mniej więcej wszyscy już wiemy. Wiemy także o tem, że cała Galicja zalana jest poprostu armją szpiegów rosyjskich, o czem świadczą ciągłe procesy szpiegowskie w Krakowie, we Lwowie i na prowincji.

Mało natomiast wiemy o najważniejszych przygotowaniach Rosji — w ś r ó d l u d u r u s k i e g o w G a l i c j i w s c h o d n i e j.

Nastrój ludności miejscowej, na której terytorjum toczy się wojna, jest czasem dla powodzenia wojennego decydujący. Rosja wie o tem dobrze z doświadczenia i dlatego rozpoczęła w Galicji wschodniej robotę na ogromne rozmiary.

W Galicji wschodniej odbywa się obecnie propaganda już nie moskalofilizmu a c z y s t e j m o s k i e w s z c z y z n y na ogromną skalę. Partja moskalofilska — jak to już wiemy z przebiegu sesji

---

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL. 4

Ocknienie.

(Ciąg dalszy.)

Śniła mu się bankierówna, słodko uśmiechnięta, jak obejmowała go śnieżnemi ramionami i całując namiętnie w usta, szeptała rozkosznie:

— Ja ciebie pożądam każdym nerwem swoim...

Dzień był już wielki kiedy się obudził. Zebrał się rychło i ustawiwszy stalugi, rzucił się do pracy. Nie był jednak dzisiaj do niej usposobiony. Myśli plątały się po głowie, twarz Niemki stawała ciągle przed oczymą. Odłożył pędzle i począł przechadzać się po pracowni.

Naraz stanął przed portretem i ręce przed siebie wyciągnął.

— Wilmo, moja słodka Wilmo, ja ciebie tak bardzo kocham... Czegoż więc żądasz odemnie, abym się zaparł mowy ojców, abym się wyrzekł swojej ojczyzny, a wszystkie siły oddał na usługi wrogiego mi narodu? Ja się przecie uduszę u was, w atmosferze kłamstwa i obłudy, z tęsknoty za tem, co utracę...

Ręce opuścił i westchnął głęboko.

— A tak mnie ciągnie do tej dziewczyny, że nie mam sił wyrzeknąć się na zawsze rozkoszy posiadania jej. Boże mój, Boże! Mnie serce skona w piersiach z bólu... Czemu ona nie chce iść za mną, nie chce być dla mnie duszą bratnią.... moim cieniem?

Rzucił okiem na zegar. Godzina wizyty u Niemki się zbliżała. Nie mógł się zdecydować.

Serce rwało się w nim na strzępy i wołało o swoje prawa, a głos jakiś utajony począł się w nim odzywać i nakłaniać do zerwania z bankierówną.

Wilma jednak wzięła górę. Przebrał się szybko i wyszedł.

Kiedy znalazł się na ulicy, znowu począł się wahać.

Do Wilmy czasu mam dosyć jeszcze — szepnął po chwilowym namyśle, spoglądając na zegarek — wstąpię wpierw do Ożarowskich, jutro wyjeżdżają, trzeba ich pożegnać.

I poszedł w przeciwną stronę.

W saloniku zastał córkę państwa Ożarowskich, panienkę uroczą, modrooką, kwitnącą życiem budzącej się wiosny.

— Rodziców pani nie zastałem? — zapytał na wstępie, ściskając jej drobną białą rączkę.

— Wrócą za małą chwilkę, sprawunki przed powrotem do kraju zatrzymały ich nieco dłużej w mieście. Racz pan usiąść.

Ukazała mu miejsce, usiadł w milczeniu; opodal na drugiem krześle ona.

— Kiedyż właściwie państwo odjeżdżacie?

— Jutro na pewno. I chociaż tutaj tak bosko, tak cudnie, to jednak dość mamy już tego Neapolu i żal nam już naszych stron, naszej kochanej wioski.

Leon westchnął cicho.

— Mówią — ciągnęło dziewczę dalej — że każdy człowiek ma dwie ojczyzny, własną, w której się urodził, a drugą Włochy. A ja panie, nie dałabym naszej ubogiej wioski, za ten cały uroczy Neapol! Tutaj wszystko takie cudne — ale sercu obce, a tam, u nas, takie swojskie, takie kochane... serdeczne...

Twarzyczka jej promieniała radośnie, w głosie czuć było, że jest rozrzewniona własnemi słowami.

Leon był wzruszony do głębi. O ileż wyżej stało duchowo to młodziutkie dziewczę od niego?

— A pan nie byłeś nawet łaskaw pamiętać o nas w ostatnim czasie. Dawniej widywaliśmy pana codzień, a teraz, od kilkunastu dni, nie pokazałeś się wcale u nas.

Bąknął coś na swoje usprawiedliwienie.

Pogroziła mu poluszkiem.

— Wiem, wiem — szczebiotała wesoło — mówiono nam już o tem, że pan nie sam zamierza do kraju wrócić.

— To jeszcze pytanie proszę pani.

— Jakto, pytanie? Czyżby może jakie nieporozumienie?

(Dok. nast.)

---

sejmowej — „zreorganizowała się“, przepołowiwszy się na dwie części — jednę czysto już moskiewską pod wodza dra Dudykiewicza i umiarkowaną, staroruską pod wodzą dra Kozola. Partja dra Dudykiewicza po tym rozłamie rozpoczęła szaloną agitację, a co najciekawsze, że nie tyle partyjnie-polityczną — ile narodowo-religijną. Wynikiem tej agitacji jest fakt, że wśród duchowieństwa ruskiego szerzy się obecnie w zastraszający sposób propaganda szyzmy moskiewskiej, propagandę tę zdemaskowała niedawno „Nywa“. Wywołało to kolosalne wzburzenie wśród kleru ruskiego, posypały się protesty i deputacje, tak ze strony kleru moskalofilskiego jak i kleru ukraińskiego do metr. Szeptyckiego, deputacje, które niczego widocznie nie wyjaśniły, bo szalona walka między duchowieństwem trwa dalej i przybiera coraz szersze rozmiary.

Aby położyć kres szerzącej się szyźmie biskup przemyski ks. Czechowicz wydał niedawno specjalne zarządzenia przeciwko propagandzie prawosławia, szerzonej w Sanockiem za pomocą tysięcy broszur, nadsyłanych tam przez misję prawosławną rosyjską... w Ameryce Północnej, działającą pomiędzy wychodźcami ruskimi z Galicji. Biskup wezwał wierne jeszcze duchowieństwo, aby owe broszury agitacyjne, wrogie Unji, starało się, ile możności, ściągać z obiegu wśród ruskiego ludu.

Parochowie moskalofilscy zlekceważyli sobie jednak kurendę biskupią — tak, że to spowodowało ks. Czechowicza do powtórnego nakazu z przypomnieniem zaprzysiężonego przy święceniu obowiązku posłuszeństwa.

W ostatnim numerze „Nywy“ jakiś „O. Hn.“ kreśli zastraszające rozmiary propagandy moskiewskiej i wzywa do obrony szybkiej a skutecznej, bo niedługo będzie zapóźno!

Anonimowy „otec“ pisze w tej sprawie tak: „Jeżeli przyglądniemy się tajnej i jawnej propagandzie prawosławia i działalności tych płatnych emisarzy-agentów rosyjskiego rządu i tych wychowańców moskalofilskiej prasy — zadziwia nas pasywność inercji i pewne lekceważenie tego niebezpieczeństwa ze strony naszego społeczeństwa.

„Przecież zastraszające fakty jawnej szyzmofilskiej propagandy w słowie i czynie — nawet z ramienia partji — powinne nas skłonić do zastanowienia się nad tą sprawą. My patrzymy na owoce tajnej propagandy apostazji wśród tysięcy amerykańskich emigrantów „z Semkiwszczyzny“, my patrzymy na jawne zarzucanie praktyk religijnych, my patrzymy jak w naszych oczach część naszej młodzieży demoralizują swojem wychowaniem jawni propagatorzy caryzmu, prawosławia itd. — i to przecież powinno nas zastanowić, nim będzie za późno.

Tak pisze jakiś obserwator miejscowych stosunków i nie mija się zupełnie z prawdą. Propaganda moskiewszczyzny idzie tempem szalonem i przybiera takie rozmiary, że nawet już namiestnik Bobrzyński musiał mu wypowiedzieć wojnę w swej sejmowej mowie w czasie dyskusji budżetowej.

Groźba namiestnikowska twierdz moskiewszczyzny nie zburzyła. Stoją one dalej; rozwijają się wspaniale, jak młode rośliny na wiosnę po deszczu.

Kto jednak podlewa te carskie roślinki?

O tem właściwie napewno nikt nie wie, bo nikt nikogo nie złapał za rękę. Organ katolicko-konserwatywny „Rusłan“ przysięga na to, że rząd rosyjski dał w ostatnich czasach **2 miljony rubli** na szkoły i bursy ruskie. Ten sam rząd dał pieniądze na wybory sejmowe i ten sam rząd daje pieniądze na „Prykarpacką Ruś“ i na partję „rusko narodnoj organizacji“. Tak przynajmniej twierdzi stanowczo organ metropolity Szeptyckiego.

Wszystkie te rubelki zostały oczywiście wstawione w budżecie rosyjskim w rubrykę „wojna z Austrją“.

Rosja tedy także przygotowuje sobie dogodny *Aufmarschraum* w Galicji — i to za tanie pieniądze, bo Galicja to kraj biedny.

Tej cichej, planowej a nieobliczalnych wprost w skutkach politycznych propagandzie prasa polska nie poświęca prawie zupełnie uwagi a ukraińska bardzo małą, bo ukraińcy uważają obecne za największą swą „bolączkę“ brak własnego uniwersytetu — podczas gdy na dole w masach odbywa się cicbe planowe niszczenie narodu ruskiego — i przygotowanie dogodnego terenu dla niedalekiej wojny austrjacko-rosyjskiej.

O polskość Uniwersytetu lwowskiego.

Akademicka młodzież ludowa we Lwowie zainicjowała wśród grup młodzieży polskiej akcję, celem zajęcia jednolitego stanowiska wobec starań, zmierzających do ustawowego zagwarantowania polskiego charakteru uniwersytetu. Akcja ta atoli z powodu niezdecydowania pewnych Kół młodzieży nie doprowadziła do pożądanego rezultatu.

Wobec inicjatywy porozumienia w tej sprawie, akademicy ludowcy odbyli onegdaj zgromadzenie, na którem powzięto jednogłośnie następujące uchwały:

Akademicka młodzież ludowa we Lwowie:

I. oświadcza się z całym naciskiem za akcją, zmierzającą do ustalenia polskiego charakteru wszechnicy lwowskiej, uważając, że w obecnych warunkach politycznych potwierdzenie ustawowe wyłącznych praw naszych do uczelni lwowskiej jest kwestją palącą i niezbędną.

II. W związku z tym młodzież ludowa oświadcza się przeciw takiemu postawieniu sprawy przez czynniki miarodajne, któreby w istniejącym obecnie stanie faktycznym przyniosło zmiany na naszą niekorzyść, uważa bowiem, że dążności narodowo-kulturalne ruskie powinny znaleść należne zaspokojenie w odrębnem ognisku naukowem.

III. Wreszcie energicznie się zastrzega przeciw zamachom na uniwersytet w drodze ekscesów na uniwersytecie; wywołaćby one musiały ze strony polskiej bezwzględny odpór.

*

W odpowiedzi na demonstrację Rusinów na uniwersytecie lwowskim odbyło się wczoraj w sali Domu akademickiego zgromadzenie młodzieży akademickiej polskiej, na którem młodzież oświadczyła, że stoi na stanowisku enuncyacji grona profesorów z dnia 2 marca 1907 r. i od stanowiska tego nie odstąpi. Wobec pogróżek ze strony ruskiej młodzieży jest zdecydowana stanowczo zapewnić spokój na polskim uniwersytecie.

Sprawa Banku przemysłowego.

Prasa krajowa, naturalnie z wyjątkiem narodowo-demokratycznej, potępia surowo kaprysy księcia Lubomirskiego, które przyprawiły całą rzecz o rozbicie. Parę charakterystycznych, a niezmiernie uzasadnionych uwag w tej sprawie podamy za *Nową Reformą, Naprzodem i Kurjerem Lwowskim*:

„Błąd w organizacji Banku przemysłowego tkwił w tem, że grupie ks. Lubomirskiego zbyt daleko sięgające i niczem, a już najmniej finansowym jej udziałem, nie usprawiedliwione przyznano przywileje. Za wiele liczono na ustępliwość książęcych udziałowców — i od razu, zaraz na pierwszym ich występie. srogiego doznano rozczarowania. Sejm dał się sterroryzować opinji wszechpolskiej, bijącej w fałszywy dzwon alarmowy, wzywający do walki w obronie interesów krajowych i oczywiście „narodowych“, reprezentowanych przez udział ks. Lubomirskiego w Banku przemysłowym. Pierwszy popis tej grupy rozwiać musi złudzenia tych, którzy wmawiali w siebie i w innych, że jedyną deską zbawienia dla Banku przemysłowego będzie ks. Lubomirski, jako reprezentant przemysłu krajowego i jego finansów“.

...„Przebieg tych rokowań ujawnił charakterystyczną dla naszych stosunków rzecz: obcy kapitalista, dyrektor Towarzystwa eskontowego Krasny musiał stanąć w obronie rozpoczynającej swój żywot instytucji przed próbą wyzysku ze strony swojskiego kapitalisty, który o „przemyśle krajowym“ najwięcej krzyczy i najwięcej na zewnątrz nim się zajmuje z tytułu urzędu prezesa Ligi przemysłowej! Kapitał banku przemysłowego w wysokości 10 miljonów koron ma dać 5 pr. zysku, tj. pół miliona koron, a z tego ks. Lubomirski chce dla swego protegowanego odrazu zabrać 90.000 K. tj. blisko $1/_{5}$ część. Jeżeli się weźmie w rachubę wielkie, z natury galicyjskiej, koszta administracyjne, to z czego zapłaci się umówioną dywidendę wspólnikowi? Chyba z funduszów krajowych, z pieniędzy podatkowych pokryje się braki“.

„Obecnie po cofnięciu się ks. Lubomirskiego wyłoniły się trzy kombinacje:

1) albo Wydział krajowy przyjdzie jeszcze raz z całą sprawą przed Sejm, który zwołany zostanie w jesieni lub w grudniu,

2) albo ks. Lubomirski z swoją grupą przystąpi zamiast z dwoma miljonami koron, z kwotą 5 miljonów koron, którą pierwotnie miało dać tow. „Escomptgesellschaft“,

3) albo wreszcie — co uważamy za nieprawdopodobne — *„Escomptgesellschaft“* da 5 miljonów koron, a oprócz tego pożyczy — jak było pierwotnie preliminowane — Wydziałowi krajowemu 5 miljonów koron, które stanowić mają udział kraju.

W każdym razie wobec rozbicia się rokowań z grupą ks. Lubomirskiego sprawa kreowania galic. Banku przemysłowego pójdzie w odwłokę.

Gdyby rokowania nie były się rozbiły — Bank przemysłowy miał przed lipcem wejść w życie. Obecnie przypomnieć należy, że nie nastąpi to już w tym roku.

Po powrocie marszałka hr. Badeniego do kraju odbędzie się posiedzenie Wydziału krajowego i nastąpi decyzja.

Rezolucja Rady m. Krakowa.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

„Rada m. Krakowa wyraża ubolewanie z powodu niespodziewanego zwrotu w sprawie założenia Banku przemysłowego, a uważając udaremnienie myśli założenia Banku albo też odwleczenie sprawy za zgubne z punktu widzenia interesów ekonomicznych kraju, uprasza prezydenta, aby wspólnie z krakowskimi członkami krajowej komisji przemysłowej dołożył wszelkich starań, aby Bank przemysłowy w myśl uchwały Sejmu został jak najprędzej wprowadzony w życie“.

Rezolucję poprzedziła obszerna dyskusja, wywołana interpelacją hr. Wodzickiego, który zwrócił się do prezydenta z zapytaniem, co mu jest wiadomem w sprawie zerwania pertraktacji co do kreowania Banku przemysłowego i co zamierza uczynić, aby sprawa założenia Banku nie upadła lub poszła w odwłokę.

Prez. Leo odpowiedział, iż wybrany delegatem przez komisję przemysłową brał udział w początkowych tylko pertraktacjach. Kiedy ogólne zasady zostały już ustalone, Wydział krajowy wziął sprawę w swoje ręce i przedstawił odpowiednie przedłożenie w Sejmie, który uchwalił założenie Banku. Rozpoczęły się rokowania z Bankiem wiedeńskim, jednakże rozbiły się one z powodu stanowiska grupy księcia Lubomirskiego, stawiającego jako warunek, iż dyrektorem ma zostać, inż. Wolski z Petersburga. Ponieważ jednak ten postawił warunki nie do przyjęcia, przeto rokowania się rozbiły. Prezydentowi nie wiadomo jaka będzie dalsza akcja Wydziału krajowego w tej sprawie. Ponieważ w nadchodzącą niedzielę ma się odbyć posiedzenie komisji przemysłowej, prezydent te sprawę tam poruszy.

Na wniosek r. Bandrowskiego otwarto nad odpowiedzią prezydenta dyskusję, w której poszczególni mowcy znakomicie określili robotę ks. Lubomirskiego. Każdy z nich dorzucał cegiełkę do scharakteryzowania intryganckich zabiegów wszechpolskiej grupy, która jako trzecia część składowa miała wejść w instytucję Banku przemysłowego.

Kiedy bowiem z trudem wielkim udało się raz przecież sprawę przedłożyć *forum* sejmowemu i po zaciętej walce powziąć odpowiednie uchwały, aby jako siła pomocnicza, jaką miał być Bank, podnieść nasz przemysł krajowy, zjawia się grupka ludzi, co zaślepiona sprawami osobistemi, nie bacząc na doniosłe korzyści, jakieby z tej instytucji na kraj spłynęły, rozbija całą forsowną akcję. Tym to ludziom zawdzięczać należy, że nie po-

dnoszą się dostatecznie dotychczasowe gałęzie przemysłu krajowego i nie powstają nowe, a tu u nas w zagłębiu krakowskim musimy patrzeć spokojnem okiem, jak tworzą się nowe ogniska przemysłu austrjackiego i pruskiego (r. Bandrowski).

Do tego przyłącza się jeszcze i ta okoliczność, iż u nas kwestje ekonomiczne zaprzepaszczane bywają przez względy partyjne i polityczne, jak właśnie ma to miejsce w tym wypadku. Wobec tego należałoby zastanowić się nad tem, czy wobec intryg ks. Lubomirskiego, nie należałoby z pominięciem tej grupy dążyć do kreowania Banku. Co się tyczy osoby inż. Wolskiego, który jako przyszły dyrektor zażądał 90 tys. rocznej pensji, która po wliczeniu dywidendy, przenosiłaby sumę 100 tys. to lepiejby było, aby Bank nie doszedł do skutku, niż aby dyrektorem jego miał zostać inż. Wolski, który nie mówi ani dobrze po polsku, ani dobrze po niemiecku, ale za to dobrze po rosyjsku.

Pojawił się również projekt, aby rozglądnąć się w sytuacji i zastanowić, czy nie udałoby się stworzyć spółki krakowskiej finansistów, która zamiast grupy księcia Lubomirskiego przystąpiłaby jako trzecia część składowa do utworzenia kapitału zakładowego z temisamemi prawami, co grupa Lubomirskiego. Oświadczono gotowość złożenia odpowiedniej sumy (r. Rosenblatt). W debacie nad tą sprawą przemawiali nadto: radcy Kosobucki, Bujwid, Merz, Heuman i prez. Leo, poczem uchwalono odpowiednią rezolucję.

Apetyty Jezuitów na nauczycielstwo ludowe.

Rok temu, również pod sam koniec wielkiego postu, przygwoździono publicznie zakusy Jezuitów, którzy pod płaszczykiem sodalicji marjańskiej, a za protekcją Rady szkolnej krajowej, chcieli przeprowadzić kataster pobożnych i niepobożnych nauczycieli ludowych. Dowiedzieć się o tem mieli zamiar przy pomocy rekolekcji wielkopostnych, na które każdy nauczyciel mógł otrzymać urlop kilkodniowy, jeśli tylko wniósł o to prośbę do najbliższej swej władzy. W ten sposób uzyskałoby się ową pożądaną ewidencję.

Z łamów prasy postępowej sprawa przeszła wówczas na Radę miasta Krakowa w formie interpelacji, nad którą przeprowadzona dyskusja wykazała niezbicie, jak powszechnie potępianą jest podobna kontrola sumień, niepodlegających żadnym spisom prawowiernych i świętoszków.

Obecnie powtarza się nam to samo, tylko w innej formie. Sprytni Jezuici, poparzywszy się na pośrednictwie najwyższych władz, poszli teraz inną drogą. Oto każdy nauczyciel ludowy krakowski otrzymał imienne zaproszenie na rozpoczynające się w niedzielę palmową specjalne rekolekcje dla nauczycieli, z nadmienieniem, że — o ile OO. Jezuitom wiadomo — uzyskanie urlopu na ten czas nie spotka się z trudnościami. Osobno zaś objechał superior Jezuitów ks. Lic wszystkie zarządy krakowskich szkół ludowych, zobowiązując je, by wpłynęły odpowiednio na podwładne sobie grona nauczycielskie, ażeby jak najliczniej wzięły one udział w tych rekolekcjach.

Dla nauczycieli z prowincji urządzono nawet rodzaj pensjonatu, w którym za koronę dziennie dostaną całe utrzymanie.

Samo zachęcenie do uczestnictwa w rekolekcjach drogą zaproszeń kartkami imiennemi (których tyle dostaje codziennie każdy wydrukowany w szematyźmie z różnych stron i wrzuca je do kosza...) nie byłoby niczem złem — gdyby nie apelowanie do wpływów dyrektorskich i nie ta specjalna opieka Jezuitów nad nauczycielstwem ludowem.

O żadną inną dykasterję pracowników tak się oni nie troszczą, jak o nauczycielstwo, skoro dla nikogo więcej z tej warstwy społecznej nie urządzili osobnych rekolekcji, tylko dla nauczycieli ludowych — ani dla profesorów gimnazjalnych i Uniwersytetu, ani dla urzędników, lekarzy, adwokatów itp.

Jest to tem dziwniejsze, że niedawno odbyły się rekolekcje „dla inteligencji“, w których nauczycielstwo ludowe w miarę swojej żarliwości religijnej uczestniczyło — po cóż więc urządzać coś specjalnego dla nich? — czyżby nauczyciel ludowy nie mógł należeć do t. zw. inteligencji?!...

Jest jednak poza tem wszystkiem sprawa inna. Zacnym ojczulkom chodzi o rozbicie organizacji nauczycielskiej, do czego tego rodzaju przymusowy podział na pobożnych i niepobożnych jest znakomitym środkiem. Nie w smak jest wszystkim klerykałom, że zwarte i karne staje nauczycielstwo ludowe do walki z wszelkim obskurantyzmem i dlatego rozbić je za wszelką cenę!

Ale nie tędy droga!! — i przedwczesne apetyty.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

O szpiegu Rabinowiczu

pomieszcza jedno z pism senzacyjne szczegóły, które z obowiązku dziennikarskiego notujemy bez brania na siebie odpowiedzialności za ich autentyczność. Wedle tych rewelacji socjaliści nie wierząc w winę Rabinowicza postanowili podobno go bronić i w tym celu jakiś p. S. J. rzekomo współpracownik „Naprzodu“ po aresztowaniu Rabinowicza zamieszkać miał w Hotelu Narodowym w Krakowie wraz z żoną osadzonego w więzieniu śledczem Rabinowicza. Na szeregu konferencji, w których brała udział zaufana „towarzyszka“ p. E. O. z Królestwa, postanowiono za wszelką cenę bronić Rabinowicza.

Tymczasem wezwano pana S. J. do sędziego śledczego, gdzie miał zeznawać jeden z klasycznych świadków, wybitny przyjaciel Rabinowicza, jego stały prawie gość w Zakopanem itd.

P. S. J. oświadczył później, że aczkolwiek po fakcie aresztowania Rabinowicza wiele mu się rzeczy rozjaśniło, jednak pominął wszystko i złożył pod przysięgą przed sędzią śledczym zeznania bezwzględnie łagodzące dla Rabinowicza.

Było to wynikiem uprzedniej umowy z żoną Rabinowicza.

Ponieważ Rabinowicza konkluduje to pismo — zaliczamy do jednego z najwybitniejszych agentów „Ochrany“ oraz szpiega wojskowego, na co już są niezbity dowody — przeto

1) należy pociągnąć do złożenia zeznań panią E. O. nieodstępną towarzyszkę Rabinowicza (o czem sędzia śledczy nie wie),

2) stwierdzić umowę co do składania zeznań na rzecz aresztowanego, umowę zawartą w Hotelu Narodowym w Krakowie, (o czem również sędzia śledczy nie wie)

i 3) dotychczasowe zeznania klasycznego świadka p. S. J. całkiem umorzyć, bo są nieprawdziwe.

Z miasta.

Pomnik Kościuszki. Sprawa wyznaczenia miejsca pod pomnik Kościuszki przez Radę miejską, została odroczona do najbliższego posiedzenia Rady m., które odbędzie się w pierwszej połowie kwietnia.

Reorganizacja służby zdrowia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawił fizyk miejski dr Janiszewski projekt reorganizacji służby zdrowia w Krakowie. (Projekt ten podaliśmy we wczorajszym numerze). Po przemowach radców: Pareńskiego, Landaua Rafała, Bandrowskiego, Nowaka Juljana, Lustgartena, Bujwida, Ponikły, Gertlera, Hałatkiewicza, Kosobuckiego, Domańskiego, Nowaka Stanisława i ref. dra Janiszewskiego uchwalono wszystkie wnioski połączonych sekcji II i V z pewnemi zmianami. I tak wniosek, propowany przez r. m. Pareńskiego, że etat ma obejmować trzech lekarzy w VIII randze, sześciu w IX, dwóch w X. uchwalono. Postanowiono również również nie tworzyć posady dla lekarza dla oglądania zwłok. Dalej uchwalono rezolucję r. Pareńskiego w sprawie upoważnienia prezydenta miasta do tymczasowego przyjęcia potrzebnych lekarzy przed 1 kwietnia br. Wreszcie co do lekarzy szkolnych uchwalono, że Rada postanowia wprowadzenie w życie tej instytucji z dniem 1 kwietnia br. i poczyni kroki o uzyskanie subwencji. Oświadczono się też za utworzeniem stałych dyżurów lekarskich w mieście.

Petycja Towarzystwa ratunkowego. Na porządku wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej petycję wnie-

Szampan. 2

(Z niemieckiego.)

(Dokończenie.)

Powiadam panu, prawdziwe fiasko! Nie było więc mowy o szampanie, tylko woda sodowa we wstydliwem odosobnieniu samotnej kawiarni nocnej. Nie pozwoliłem dłużej wodzić się za nos mojej ambicji i powiesiłem lutnię na kołku.

Jeden z wpływowych krewnych wynagrodził to postanowienie, które wogólności prawie zawsze może być uważane za zdrowe — tem, że wstawił się za mną — dotychczas bowiem żyłem z oszczędności moich przyjaciół, i dopomógł mi do pewnej posady. Byłem uratowany, przynajmniej ekonomicznie. Wieczorem tego dnia miałem już połączyć się z moją butelką. Przedtem jednak pobiegłem z wiadomością o mojej posadzie do Heli, słodkiej, złotowłosej, anielskiej, niezrównanej, ubóstwianej! Ale wrażenie mojego doniesienia było wprost przygniatające; moje przechylenie się do obozu filisterskiego i odwrócenie się od poezji wywołało zmianę w usposobieniu mojej poetycznej narzeczonej; nagle wytrzeźwiała, ochłodła dla mnie i odmówiła swą rękę małemu praktykantowi konceptowemu; wymknąłem się, wygnany raz na zawsze z raju; nie chciała więcej słyszeć o mnie.

Nie będę rozkładał przed panem wszystkich zdarzeń, które w ciągu następnych lat podsuwały mi pokusę obchodzenia godziny szczęścia według dawno przygotowanego programu; była to zawsze tylko pokusa. Zostałem przeniesiony na prowincję — butelka Pommery odbyła podróż ze mną. W miasteczku znalazła się istota, która potrafiła pokochać mężczyznę, chociażby ten nie chciał zawodowo narażać się na prawdopodobieństwo wygwizdania w teatrze, ani nie uważał się obowiązanym komponować zbyteczne dla świata poezje. Stosunki nasze zgadzały się mniej więcej, gdyż oboje nie mieliśmy nic. W uznaniu tej okoliczności zaręczyliśmy się potajemnie. Kiedy tego dnia wieczorem wróciłem do mojej kawalerskiej budy, kokietowałem z moją starą przyjaciółką, butelką szampana. Ale te puste myśli ustąpiły wnet, pokonane przez szlachetne poważania. „Jakto, cóżby to była za uroczystość, gdybyś tak zasiadł do butelki sam, bez najgłówniejszej interesowanej, bez twojej Lili? Nie cierpliwości jeszcze. aż dokąd i ona będzie mogła wziąć w niej udział!

Potajemne zaręczyny trwały lat kilka, bo stosunki poprawiały się. Musi pan wiedzieć, że w tych urzędach istnieje zwyczaj, że najużyteczniejszi tylko awansują, inni zaś siedzą i czekają. Ja zaś byłem całkiem wypełniony miłością da mojej Lili. Wszystko inne załatwiałem mechanicznie, bez ambicji. I tak przeszło pięć lat. Narzeczona moja zbliżyła się tymczasem do trzydziestki. Kochaliśmy się jak pierwszego dnia, czasem jednak czytałem przecie w łagodnych, słodkich rysach mego anioła pytanie: „Co z nami będzie? Jak długo jeszcze?“ — I zwolna powstawały drobne zmarszczki na twarzyczce, która niegdyś była gładziutka jak u lalki porcelanowej... Pobraliśmy się! Całkiem w cichości, małe to było wesele — może zbyt małe. Gdy kilka zaproszonych gości opuściło nas, siedzieliśmy obok siebie. jak dwoje wystraszonych dzieci, którzy coś zbroili. Nie mogliśmy znaleźć właściwego tonu, bo wszystko było teraz jakoś inaczej, a przecie prawie tak samo jak od pięciu lat. Zaczęliśmy prawie żałować za przeszłością i skrycie tęskniliśmy za światłem i blaskiem pierwszego kwiecia naszej miłości i ukrywaliśmy przed sobą te same nurtujące myśli i gorycz, którą odczuwaliśmy, że los nie połączył nas w dniach słonecznego złudzenia, energicznej ochoty do życia, słowem w maju żywota. W tem usposobieniu szampan nie był na miejscu, byłby bowiem wyraźnie zdradził zamiar sztucznego podniesienia humoru; że nie otworzyłem butelki w obecności gości, to rzecz zrozumiała. Jedna butelka na pięć osób!

Godzina szczęścia kazała czekać na siebie, jak wysoki gość. Dla mojej butelki Pomery nie chciała uderzyć godzina. Leżała teraz w piwnicy zagrzebana we wilgotnym piasku jeszcze całe dwa lata...

Towarzysz mój miał widocznie zamiar zakończyć na tem swoje opowiadanie, zapytałem więc po krótkiej pauzie: „Na koniec jednak przecie wybiła godzina, butelka raz przecie wypróżniła się?“

— Tak — rzekł z poważniejszym jeszcze wyrazem. Przybyło dziecko; Lili ciężko zachorowała. Biedna, delikatna istota nie była dość silna na matkę. Siły jej podupadały z dnia na dzień i pewnej nocy lekarz rzekł po zbadaniu tętna i położywszy łagodnie jej rękę na kołdrze: Musimy jej dać coś ożywiającego, stare wino, jeżeli możliwe, szampana!

Pobiegłem co tchu do piwnicy, gdzie butelka moja czekała na zmartwychwstenie. Wesoło rozległ się huk korka w cichym pokoju chorej, szlachetne, musujące wino rozlało się z bezsilnych ust po kołdrze, — wypiła zaledwie małą szklaneczkę. I to była owa długo oczekiwana godzina! Nad ranem wszystko się skończyło.

Tak to przekonałem się, że między mną a szampanem nie mogły się nawiązać ściślejsze stosunki.

siono przez Tow. ratunkowe krak., które prosi o bezpłatne udzielenie gruntu pod budowę własnego domu, 7200 kor. subwencji rocznej na dyżury lekarzy, 635 kor. tytułem zwrotu ubytu subwencji gmin do Krakowa przyłączonych i wreszcie zaprowadzenie telefonów ratunkowych równocześnie z pożarnymi. Po poparciu petycji przez r. Konopińskiego przyrzekł prezydent, iż zostanie ona przydzielona magistratowi i jak najrychlej załatwiona.

Interpelacje wnieśli na wczorajszej Radzie miejskiej radcowie: Halatkiewicz w sprawie ankiety mleczarskiej, zwołanej niedawno przez prezydjum miasta a do której nie zaproszono reprezentanta Związku ekonomicznego urzędników i prof. hygieny na Uniwersytecie Jag. Na interpelację tę odpowiedział wiceprez. Szarski, iż zaproszono tylko fachowych mleczarzy.

R. Gułkiewicz domagał się zakazu jeżdżenia samochodów i automotorów ul. Wolską. W tej sprawie zniesie się prezydent z dyrekcją policji.

R. Dąbrowski urgował sprawę cegielni miejskiej. P. Leo oświadczył, iż otrzymał nowe oferty a obecnie zarządził wiercenia gruntów, celem przekonania się jak głębokie są pokłady gliny; w sprawie tej zbierze się w tych dniach komisja uprowizacyjna.

W sprawie Akademji Sztuk Pięknych ogłasza „Gazeta Narodowa" wywiad z kilkoma ukończonymi jej uczniami, bawiącymi we Lwowie. W rozmowie podniesiono szereg wersji o zmianach w składzie grona profesorskiego a przedewszystkiem o wprowadzeniu rektoratu, nie stałej dyrektury, co do czego grono profesorów projekt odnośnego statutu i regulaminu przed miesiącem już odesłało do Wiednia. Mówią, że wróci napowrót do Akademji na katedrę profesorską znakomity malarz Jacek Malczewski, który przed 10 laty właśnie z powodu niewprowadzenia tego rektoratu ustąpił. Wrócić ma także Ruszczyc a nowo powołany ma być Wacław Szymanowski i na katedrę historji sztuki Adam Łada-Cybulski, dotychczasowy sekretarz Akademji, którego miejsce zająłby urzędnik polityczny, jak to się dzieje na Uniwersytetach. Na niepostanowionej jeszcze docenturze grafiki pragnęłaby młodzież widzieć z powrotem prof. Pankiewicza.

Z Uniwersytetu. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Ludwika Birkenmajera nadzwyczajnym profesorem historji nauk ścisłych na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Towarzystwo Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich podjęło akcję, która może mieć doniosłe znaczenie dla wychowania naszego młodego pokolenia. Ponieważ się przekonano, że młodzież uboższa mieści się często na stancjach nie tylko niehygjenicznych, ale i nieodpowiednich, gdyż traci w nich zdrowie fizyczne i moralne, postanowiono przedewszystkiem dążyć do urzeczywistnienia już dawniej powziętego planu założenia internatu im. dra Jordana. Na stancję zaś mniej dobre postanowiono wpływać radą i pomocą, aby, zrozumiawszy swą rolę i znaczenie wychowawcze, mogły się stać czynnikiem pożytecznym. Osobna sekcja Towarzystwa Opieki zebrała potrzebny materjał z pomocą dyrekcji szkół średnich i zaprosiwszy grono lekarzy i pedagogów, złożyła go w ich ręce celem sprawdzenia stanu rzeczy i przedłożenia sprawozdania. Pedjąwszy tę pracę uprasza sekcja wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc i współdziałanie.

Z teatru miejskiego. Pracownie malarskie teatru miejskiego pod kierownictwem p. Spitziara wykończyły nowe dekoracje, przeznaczone do „Dziejów Orestesa". W dniu wczorajszym odbyła się próba dekoracyjna, na której wypróbowano również efekty świetlne. „Dzieje Orestesa" ilustrowane będą śpiewem i muzyką. Muzykę skomponował p. Bolesław Raczyński. „Dzieje Orestesa" w inscenizacji teatru krakowskiego podzielone są na pięć aktów. W chórach biorą udział artyści i artystki teatru.

Teatr ludowy. Dziś wznowienie wesołej operetki „Nitouche" z p. Zielińską w roli pensjonarki. W sobotę „Nasi Fikalscy" na benefis St. A. Poleńskiego. Grają: Poleński, Turski, Szarkowski, Jejde, Zielińska i w. i. „Serenadę" odśpiewa p. Brzozowska i p. Sydor a „Cake Walka" w akcie I odtańczą pp. Górska i Poleński. Rozpoczęły się próby solistów i chórów z operetek, które w najbliższym czasie mają być wystawione. Kierownictwo artystyczno-muzyczne objął z powrotem znany zaszczytnie i ceniony prof. Antoni Issakowicz.

Bezpłatne kursa buchalterji dla rękodzielników w Krakowie urządza Izba rękodzielnicza w porozumieniu z instruktorem Stowarzyszeń przemysłowych p. Ostrowskim. Na kursa te, które rozpoczną się jeszcze w tym miesiącu, mogą się zapisać majstrowie i czeladnicy wszystkich zawodów. O ileby się z jednego zawodu zgłosiło najmniej 15 reflektantów, urządzony zostanie dla tychże kurs specjalny, dostosowany do rodzaju przemysłu, w jakim pracują. Wpisy przyjmuje Izba rękodzielnicza w Krakowie (ulica Kolejowa l. 18, I piętro). Kursa te, prowadzone przez siły zawodowe, obejmować będą naukę buchalterji przemysłowej a w szczególności: I część (około 24 godzin): 1) Cel, znaczenie i zadania buchalterji. 2) Księgi buchalterji pojedynczej: a) Księgi główne: Inwentarz, księga kasowa, dziennik, księga główna, ich urządzenie, otwarcie i prowadzenie; b) Księgi pomocnicze. 3) Sprawdzanie i zamknięcie ksiąg buchalterji pojedynczej. Zamknięcie rachunków przy spółce.

II część (około 20 godzin): Praktyczne przeprowadzenie przykładu jednomiesięcznego z zamknięciem: Nauka odbywać się będzie bezpłatnie w godzinach wieczornych, dwa razy tygodniowo po dwie godziny i zostanie wyczerpaną w 45 godzinach. Absolwenci tych kursów otrzymają stosowne świadectwa. Z uwagi więc na doniosłość sprawy i wielkie korzyści praktyczne, jakie z tej nauki bezpłatnie można osiągnąć, winni się majstrowie i czeladnicy wpisywać na te kursa jak najliczniej a przytem bez jakiejkolwiek zwłoki, aby umożliwić rychłe rozpoczęcie nauki.

W sprawie loterji Związku turystycznego otrzymujemy następujące zażalenie: Kupiłem zeszłego roku los, wydany przez „komitet dla turystyki tatrzańskiej", zostający pod patronatem Związku turystycznego. Ciągnienie miało się odbyć dnia 15 marca w lokalu Związku. Obecnie dowiedziawszy się w Związku, że loterja nie doszła do skutku, poprosiłem o wyjaśnienie, czy ciągnienie odroczono, lub czy zwraca się pieniądze za losy. Powiedziano mi, że ciągnienia wogóle nie będzie a pieniędzy się nie zwraca, ale mogę się udać do p. mecenasa Jana Jakubowskiego, prowadzącego sprawy spadkowe po śp. Szczepańskim, który właśnie zainicjował tą loterję i on mi może pieniądze zwrócić. P. mecenas odprawił mnie jednak słowami: „Kto wziął pieniądze — niech je zwraca, udaj się pan do Związku turyst."

Wobec tego sprawa jest trochę niejasna i byłoby dobrze, gdyby Związek turyst. przez publiczne wyjaśnienie odwrócił od siebie podejrzenie uczestniczenia w jakiejś niezbyt czystej sprawie. *P. Z.*

Loterja spożywcza. Pod przewodnictwem p. Wędkiewiczowej odbyło się posiedzenie Komitetu, urządzającego loterję spożywczą na dochód Tow. Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich. Panie komitetowe zebrały imponującą ilość cennych i pięknych fantów i usilnie pracują nad zaopatrzeniem swych stołów w doborowe artykuły spożywcze, żywy drób, szynki, kiełbasy, ciasta, napoje i inne niezliczone przysmaki, tak pożądane na nadchodzące święta. Loterja odbędzie się w ujeżdżalni wojskowej przy ulicy Zwierzynieckiej w sobotę 19 marca, w sam dzień św. Józefa o godzinie 4 po południu. Resztę szczegółów podają afisze.

Match footballowy. Towarzystwo sportowe „Wisła" przy „Krajowym Związku turystycznym", urządza w niedzielę 20 b. m. na rozpoczęcie sezonu wiosennego na Błoniach match footballowy z klubem sportowym z Wrocławia. Klub ten, w sezonie zimowym, po rozegraniu kilkunastu matchów z drużynami niemieckiemi, zajął prawie, że pierwsze miejsce ze wszystkich drużyn, których jest w Wrocławiu 20. Bilety wcześniej nabyć można w „Krajowym Związku turystycznym" Rynek główny, Pałac Spiski, między godziną 6 — 7 wieczór. Początek matchu o godzinie pół do 4-ej.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 8-ej wieczór zbiera się w Resursie „Kółko dramatyczne" na drugą pogadankę, na którą się wszystkich p. p. Członków Resursy najuprzejmiej zaprasza.

Nowe Koło TSL. powstało w naszem mieście pod wezwaniem Królowej Jadwigi. Członkinie jego rekrutują się ze sfer rzemieślniczych a za główny cel swój wzięły sobie pracę nad rozbudzeniem życia narodowego w rodzinach polskich i opiekę nad opuszczonemi dziećmi. Na czele Koła stanęła znana działaczka oświatowa i literatka p. Jadwiga Strokowa.

Poświęcenie szkoły w Zakrzówku. Wczoraj odbyło się poświęcenie szkoły w Zakrzówku. W uroczystości wzięli udział prez. dr Leo, wicepr. Szarski, r. Bandrowski, Zaczek, insp. szk. Dobrzański, starosta podgórski Bodnar, insp. szk. podgórski Udziela, kilku radnych m. Podgórza, rada gminna Zakrzówka, grono nauczycielskie miejscowe i wiele rodzin, których dzieci do tej szkoły uczęszczają. Poświęcenia dokonał ks. Gruszecki. Budynek zbudował kosztem gminy Zakrzówka i Krakowa architekt Bandurski.

„Cud orjentu". Z powodu naszego obrazka krytycznego o „tatuowanej piękności" zjawił się w naszej Redakcji przedsiębiorca tego widowiska, Krakowianin, który p. Sylwię zaangażował na pobyt w Krakowie i twierdzi, że jest ona rzeczywiście tatuowaną, co zresztą zbadali lekarze — a więc odpadłby zarzut, że to jest „okpiświatostwo".

Zatrucie alkoholem. Wczoraj wieczór wezwano Pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, gdzie dwóch policjantów opiekowało się leżącym bez przytomności jakimś mężczyzną około 50-letnim niewiadomego nazwiska. Mężczyzna ten doznał bardzo silnego zatrucia alkoholem. Pogotowie przez trzy godziny prowadziło akcję ratunkową i stosowało wszelkie środki. Wreszcie z trudem przywróciło nieznajomego do przytomności i oddało go pod dalszą opiekę policji.

Pobity przez ajenta policyjnego. Mateusz Gołba, 15-letni terminator od szewca został wczoraj przyprowadzony przez swego kolegę na Pogotowie ratunkowe. Miał on sińce i rany na twarzy; szczególnie na czole znajdowała się głęboka rana. Zeznał, że bez żadnego powodu poczęstował go tak laską któryś ajent policyjny.

Wojownicza kelnerka. Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj wieczór 45-letni Roman Naśnicki właściciel kawiarni przy ul. Mikołajskiej z wielką raną na nosie. Ranę tę zadała mu kelnerka, uderzywszy go drzwiczkami od piecyka.

Żołnierze przy robocie. Gromada pijanych żołdaków idąc wczoraj wieczór ul. Jakóba, zaczepiła po drodze J. Wieprzyka, który szedł z żoną Katarzyną, 38 letnią praczką. Kiedy Katarzyna ujęła się za swym mężem, przyskoczyli do niej żołnierze z bagnetami, skierowanymi w jej głowę. Ale kobiecina uchyliła się, a wtedy jeden z żołnierzy pchnął ją bagnetem w rękę i zadał jej głęboką ranę. Opatrzyło ją Pogotowie ratunkowe i odwiozło do domu przy ul. Jakóba 8.

Rabunek w biały dzień. Dnia onegdajszego stał na Kleparzu z garstką popisowych naczelnik gminy z Więckowic, gdy wtem doszli do stojącej grupki dwaj andrusi i bez najmniejszych powodów poranili wójta nożem, wyrywając mu przytem zegarek i portmonetkę, gdzie oberwało się przy tem i parobkom wiejskim. Jak zwykle stróża bezpieczeństwa publicznego nie było. Przybył dopiero po zajściu gdy ranny wójt był już na Pogotowiu ratunkowem.

Nr. 16 „Promyka" rozpoczyna się opowiadaniem H. Orszy, wyjętem ze starych kronik, p. t. „O lesie bukowinie, chłopie Głąbie i rycerzu z Kobylej Głowy". Następuje „Potwór", opowieść malująca nieubłagane prawa natury, wśród których zawsze kosztem słabszych żyją silniejsi, potem miły wierszyk H. Zakrzewskiej p. t. „Wiosna". W „Józkach, Jaśkach i Frankach", Janusz Korczak snuje barwną nić opowiadania, chwilami wzruszającą, gdy maluje głębię dusz tych małych ludzi, to znowu pełną humoru i werwy, M. Hantowerówny. „Pamiętnik jedynaczki", to budzenie się w młodziutkiej dziewczynce, pieszczonej i zajętej dotąd tylko sobą uczuć głębszych, żalu i troski o innych, a zarazem strachu przed grożącem nieszczęściem. Dział „Ze świata" daje kilka ciekawych notatek z wizerunkiem domku, w którym się urodził Tadeusz Kościuszko. W części dla młodszej dziatwy przeznaczonej, znajduje się powiastka Janiny Porazińskiej p. t. „Kasia", owiana atmosferą wiosenną, i „Myszki" St. Okołowiczówny, tej znawczyni umysłów i serc dzieci. Odezwa „Do Czytelników" zapowiada od kwartału ważną i niezmiernie korzystną zmianę, mianowicie rozszerzenie pisma przez wprowadzenie osobnego dodatku dla małych dzieci, w książkowy format złamanego. Bezwątpienia czytelnicy „Promyka" powitają z radością tę nowość, która też znakomicie przyczyni się do zjednania pismu jak największego koła nowych abonentów. Adres Redakcji: Kraków, Krowoderska 45.

Dostawy. Dyrekcja kolei północnych ogłasza rozprawę ofertową na dostawę maszynowych urządzeń warsztatowych. Termin dla wnoszenia ofert upływa z dniem 7 kwietnia 1910. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Zmarli: Seweryn Ludwikowski, obywatel m. Skawiny, zmarł w 86 roku życia.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Piątek	Wesele za czas. rewol.	Nitouche
Sobota	Dzieje Orestesa	Król walca
Niedz. po poł.	Skąpiec	
Niedz. wieczór	Dzieje Orestesa.	

Podgórze

C. k. poczta. Otrzymujemy następujące zażalenie: Dnia 15 ubiegłego miesiąca wysłano pocztą z Podgórza do Zakopanego sporą paczkę pod moim adresem. Jednakże, pomimo iż adres był doskonały, odebrałem tę przesyłkę dopiero we wtorek 15 bm.! Zawierała ona różne wiktuały, łatwo ulegające zepsuciu, nic więc dziwnego, że prawie całą jej zawartość musiałem wyrzucić. — Z tego to powodu uznałem za stosowne podzielić się z czytelnikami „Gazety Powszechnej" najprawdopodobniejszem w tym wypadku przypuszczeniem, a mianowicie, że między Krakowem a Zakopanem kursuje już od jakiegoś czasu specjalny pociąg, przebiegający z błyskawiczną szybkością tę ogromną przestrzeń w przeciągu miesiąca... Ni mniej ni więcej!... A tak o tem jeszcze cicho!... Swoją drogą, niby w tem nie było dziwnego, bo wszak żyjemy już w XX wieku. *M. B. P.*

Amatorzy kur. Stanisław Łątka i Józef Gniadek, znani małoletni złodzieje, wzięli się teraz do kur. Wczoraj wieczór zakradli się do suteryn domu Spery Wilhelma i wynieśli stamtąd 9 kur wartości 40 kor. Aresztowano ich, lecz kur już nie znaleziono.

Włamanie. Dzisiejszej nocy włamał się 26-letni Tomasz Droździak z Książnic do sieni domu l. 79 przy ulicy Kalwaryjskiej i rozbił stojącą tam szafę. Znalazł w niej chleb, ser i śmietankę, które to prowianty na miejscu spożył, a potem wydobył jeszcze trochę bielizny, flaszkę rumu i flaszkę wódki i zamierzał się oddalić. Na jego nieszczęście wyszedł w tej chwili p. Rudolf Śmidowicz, właściciel szafy, którego zbudziły szmery gospodarującego włamywacza, ujął sprawcę i oddał go w ręce policji, która się nim troskliwie zajęła.

Ujęcie złodziejki. Paulinie Figwer z Krakowa spodobały się plecionki słomiane, znajdujące się w domu p. Jakóba Piekły przy ul. Kalwaryjskiej 1. Korzystając z nieobecności stróża, zabrała kilka słomianek, ukryła je pod chustką i wydaliła się. Spostrzeżono ją jednak i przytrzymano.

Zebrało się jej na miłość. Wczoraj wieczór wywołała olbrzymie zbiegowisko na Rynku głównym 34-letnia Agnieszka Szklarska, która w stanie pijanym zaczepiała przechodzących mężczyzn, namawiając ich na stosunki miłosne, a ponieważ jej odmawiali, lżyła ich ostatniemi słowy. Awantura zwabiła wkońcu przedstawiciela władzy, który Szklarską za publiczne zgorszenie zaprowadził do kozy.

Kronika prowincjonalna.

Emigracja do Ameryki w lutym 1910 r. Donoszą z Trjestu, że wyjechało stamtąd za Ocean w miesiącu lutym br. ogółem 1867 osób a mianowicie 1368 do Ameryki Północnej a 499 do Ameryki Południowej. W tym samym miesiącu poprzedniego roku wyjechało 2668 wychodźców (wszyscy do Ameryki Północnej).

Trup w pudle. Dozorca domu przy ul. Teatralnej pod l. 22 we Lwowie znalazł wczoraj wieczorem w sieniach tej realności, ukryte pod filarem jakieś pudełko, owinięte sznurkiem. Sądząc, że pakunek pochodzi z kradzieży i został tu chwilowo ukryty, podjął go i zaniósł do domu. Tu odkrył ku swemu przerażeniu, że w pakiecie mieści się trup dziecka. Zawezwany natychmiast lekarz miejski stwierdził, że dziecko zostało uduszone a na świat przyszło zupełnie zdrowe. Poród odbył się prawdopodobnie tego samego dnia. Policja stwierdziła, że obok pierzynki, w którą dziecko było owinięte, znajdowały się dwa egzemplarze „Ruskiego Słowa". Badając dalej, stwierdziła policja, ze znajdowała się również w pudle kartka, na na której był napisany adres: „Jarosław W., uczeń III gimn, Ruska bursa narodowa, Kurkowa 14. Kartkę tę przechowano jako dowód sądowy a policja sądząc, że adres ten ma coś wspólnego z trupem dziecka rozpoczęła śledztwo.

Rozprawa ofertowa. Dnia 23 marca br. odbędzie się w Kierownictwie regulacji Dniestru w Stanisławowie publiczna rozprawa ofertowa na dostawę kamienia łamanego do budowli regulacyjnych na Dniestrze. Wartość rocznie zapotrzebowanego kamienia wynosi około 94 tysiące koron. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Tarnów.

Rezygnacja asesora. Radny i asesor p. Rypuszyński zrezygnował ze swych godności. Powody niezupełnie są znane; przypuszczają atoli, że p. Rypuszyński nie ufał w rentowność i powodzenie zakładanych obecnie instytucji miejskich, jakoto elektrowni tramwaju itd. — i dlatego nie chciał przez dalsze piastowanie godności asesora brać na siebie odpowiedzialności miasta.

Egzamina w krajowej szkole ogrodniczej odbywają się od dnia 15 b. m. W dniach 15, 16 i 17 bm. składali kandydaci egzamina z kursów zimowych, 18-go odbędzie się egzamin końcowy, a 19-go egzamin praktyczny.

Przejechanie. Urządzenia wodociągowe pochłonęły pierwszą ofiarę. Na ścieśnionej z powodu przekopów wodociągowych ulicy Lwowskiej przejechał Jakób Kapusta staruszkę Chaję Fischer, którą odwieziono do szpitala żydowskiego.

Nożowcy. W ślad za większemi miastami postępuje powoli i Tarnów, pod względem rozwoju nożownictwa. Onegdaj napadli 21 letni Adam i 24 letni Stanisław Budzikowie, uzbrojeni w noże, na Franciszka Pisza spacerującego w towarzystwie znajomej. Młodzieńcy pragnęli odbić mu ową „pannę" i napadli na niego z nożami w rękach. W trakcie walki odniósł Pisz na ciele kilkanaście niebezpiecznych ran. Budzików aresztowano.

Z Koła TSL. im. Konopnickiej.

Bochnia 16 marca.

W przeciwieństwie do zeszłorocznej kampanii prowadzonej przez bocheńskich wszechpolaków, a zdążającej do usunięcia z Zarządu Koła kilku niemiłych im (bo nie wszechpolskich) jednostek, które całą pracę oświatową w powiecie bocheńskim prowadziły, odbyło się dnia 16 bm. w sali Rady powiatowej w Bochni przy licznym udziale członków tegoroczne zwyczajne Walne zgromadzenie Koła im. Marji Konopnickiej T. S. L. w zgodzie i spokoju.

W zastępstwie prezesa Koła prof. Świtalskiego, przewodniczył obradom dyrektor gimn. p. K u r o w s k i. Po odczytaniu przez sekretarza Koła prof. Fischera protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia, złożył imieniem Zarządu sprawozdanie z całorocznej działalności p. G r o d e c k i, a sprawozdanie kasowe ks. B i l i ń s k i, skarbnik. W dyskusji nad działalnością Koła omawiano rozmaite sprawy dotyczące pracy oświatowej w powiecie.

Ożywioną zwłaszcza dyskusję wywołała sprawa emigracji sezonowej do Prus, poruszona przez ks. prof. Nalepę. W sprawie tej zabierali głos: dr Kiernik, ks. Biliński, prof. Bromowicz, Grodecki, Szczepański, Siegel, Siemieński i inni. Dyskusja toczyła się około stanowiska, jakie powinny w pracy swej oświatowej zajmować Koła T. S. L., by przeciwdziałać zgubnym skutkom emigracji zarobkowej, zwłaszcza do Prus. Koła T. S. L. uznając wobec smutnych stosunków kraju naszego konieczność zarobkowej emigracji, powinny przez prelegentów swoich uświadamiać lud, o tem, co go może czekać i przestrzegać przed niesumiennością agentów. Należy dążyć do uzdrowienia stosunków emigracyjnych w kraju przez skierowywanie całego ruchu do Francji i innych pól pracy przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, wyłączając Prusy, gdzie robotnik nasz, związany kontraktem, traktowany jest formalnie jak niewolnik.

Po wyczerpaniu dyskusji i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Koła na rok 1910. Lista ustępującego Zarządu przedłożona Walnemu zgromadzeniu, przeszła bez zmian. Wybrani zostali: przewodniczącym Koła: Ś w i t a l s k i Stanisław, zastępcą: Nowakówna Zofia; sekretarzem Grodecki Henryk, zastępcą Szczepański Franciszek; skarbnikiem ks. Biliński, zastępcą Göttingerowa Zofia. Członkami Zarządu wybrani zostali: dr Kiernik, hr. Dębicki, Jarosławiecki, Fischer, Nakielny, Grabowiecki, Kępa, Kurowski, Lewak, Piątkowski, Skoczylasówna, Czaykówna. Komisję kontrolującą tworzą pp. Kozłowski Józef, Matwij Stanisław, Semetkowski Aleksander; zastępcami pp. Pałka Stanisław i Tota Ludwik. Delegatami na Zjazd T. S. L. zostali pp. Nakielny, Pałka, Grabowiecki, Skoczek, delegatem do Związku Okręgowego w Tarnowie: Grodecki. *H.*

Z nadesłanego nam przez Zarząd Koła drukowanego sprawozdania z działalności za rok 1909 wyjmujemy cyfr parę, illustrujących stan pracy Koła bocheńskiego: Koło posiada obecnie 19 wypożyczalń: 2 miejskie i 17 wiejskich, w których znajduje się razem 2960 dzieł w 3208 tomach; w roku sprawozdawczym korzystało z tych wypożyczalń 1203 czytelników, którym wypożyczono 16.046 dzieł 16.583 tomów — w roku sprawozdawczym założono 2 nowe wypożyczalnie: w Wiśniczu Starym i w Gawłowie. Przy kilku wypożyczalniach znajdują się Czytelnie pism obficie zaopatrzone; znajduje się w nich razem 29 pism ludowych i codziennych. Sekcja wykładowa urządziła w roku sprawozdawczym kilkadziesiąt wykładów różnej treści, (częściowo illustrowanych obrazami świetlnymi), pogadanek, obchodów narodowych oraz przedstawień amatorskich — założono również jedną kasę Raiffeisena oraz urządzono wycieczkę oświatową do Krakowa. Kursa analfabetów wojskowych i cywilnych utrzymywane przez Koło z wielkim nakładem pieniężnym pozostają w stałym rozwoju, rokrocznie bowiem wychodzi z nich kilkudziesięciu żołnierzy i osób cywilnych umiejących już czytać i pisać. Obrót kasowy Koła w roku sprawozdawczym wyniosił 2.621 kor. 77 hal. Członków liczy Koło obecnie 202 zwyczajnych i 2 dożywotnich t. j. posłów; Adama Ruebenbauera i dr Antoniego Górskiego.

W niedzielę 20 b. m. urządza nowo wybrany Zarząd Koła doroczną Wentę gospodarczą, która cieszy się zawsze wielkiem powodzeniem.

Z pow. strzyżowskiego

otrzymujemy następujące oświadczenie z prośbą o natychmiastowe wydrukowanie — czemu chętnie zadość czynimy:

Panie Starkiewicz!

Ponieważ pan na walnem Zjeździe delegatów Kółek rolniczych pow. strzyżowskiego w dniu 15 b. m. wyraziłeś się przy sposobności samochwalenia się swą rzekomo wydatną pracą dla dobra powiatu, (której my ani rusz skonstatować nie możemy), o naszych chłopach-korespondentach w sposób ujemny i wprost grubiański,

ponieważ, nie pomnąc na swój urząd c. k. sekretarza skarbu — zarzuciłeś pan gołosłownie naszym szanownym przywódcom ludowym, jakoby ci za judaszowskie pieniądze szykanowali jego osobę,

— przeto my ludowcy-delegaci pozywamy pana, panie Józefacie Starkiewiczu, byś swoje wynurzenia zechciał co prędzej na łamach „Powszechnej" udowodnić.

Aczkolwiek pan z ostrożności politycznej nie raczyłeś wymienić nazwiska owych rzekomych „kpów" — to jednak mimo to, jeżeli d o d n i o ś m i u nie uczynisz zadość naszemu wezwaniu, pozostaniesz u nas raz na zawsze napiętnowany mianem oszczercy i potwarcy.

Zarazem oświadczamy, jak najbardziej stanowczo, że nie przestaniemy podnosić publicznie wszelkich macherstw, jakie p. Starkiewicz popełniał, popełnia i popełniać będzie i wszelkie jego w tym względzie zabiegi konsekwentnie piętnować aż do skutku będziemy. Że zaś poważnie tę rzecz traktujemy, świadczy najwymowniej fakt, iżeśmy na bezpodstawne napaści i zarzuty tego panka — odpowiedzieli pogardliwem milczeniem. Nie tam bowiem było miejsce, by p. Starkiewicz wynurzał swe nieuzasadnione żale. Chciał nas widocznie sprowokować — ale mu się to w zu-

pełności nie udało. Pan ten umie zawsze wywoływać na zebraniach Kółek rolniczych awantury a wiece ludowe, gdzie właśnie najlepsze i najodpowiedniejsze miejsce do rzeczowej polemiki, (do której p. Starkiewicz nie jest widocznie zdolny — przyp. red.) nam chłopom rozbija. I to takie jego „starania" nad polepszeniem dobrobytu.

Przepadło panie Starkiewicz! Nie tędy droga do zdobycia sobie miru i zaufania wśród nas. Ani ty, ani Miotlarz, ani owych paru obałamuconych, których codzień ci ubywa (bo się na tobie poznali) nie potraficie nas zjednać a tem mniej przekupić! Do nas wiedzie droga prawdy i cnoty — a tą jest program P. S. L., przy którym wiernie i zawsze stać będziemy.

Delegaci-ludowcy z pow. strzyżowskiego.

*

Wszechpolskie zabiegi

Z Konieczkowej koło Niebylca piszą nam: Mimo, iż znany czytelnikom „Powszechnej" p. Matłosz, „Miotlarz" w każdy poniedziałek jeździ do Strzyżowa na agitację wszechpolską i podczas jarmarku takową nieustannie uprawia, na nic mu się wszelkie sztuczki nie udają. Na swym domu (względnie swego szwagra) porozwieszał niby żałobne plakaty — afisze „Pod-ogońca", „Ojczyznę" rozdaje na prawo i lewo. Chłopy biorą, bo strach się nadaje do pewnego „specjalnego" użytku — i tak rozbudza się coraz więcej poczucie solidarności chłopskiej w powiecie strzyżowskim w kierunku programu — P. S. L. Toż „wieczny" akademik Matłosz ucieka z rozpaczy aż... na Podole... Szczęśliwej drogi. Pójdą tam zapewne i „starsi" twoi przyjaciele... *St.*

*

Szturm wszechpolaków o „Powszechną".

Nie nadarmo powiada chłopskie przysłowie że: „strach ma wielkie oczy". Przepowiednia ta spełniła się dosłownie na sławnych macherach endeckich w Strzyżowie. Oto osławiony i „stały gość" „Gazety Powszechnej" Starkiewicz, wykupił niedawno temu cały nakład „Powszechnej" z trafiki w Strzyżowie. Naśladuje go w tem całkowicie jego przyjaciel p. Rörich, który zakupił również cały nakład „Gazety" — tak, że gdy się miasto dowiedziało o tem, nastąpiło koło domu pewnego abonenta (od którego p. R. nie mógł już nabyć „Gazety" choćby i 2 kor. by zapłacił) formalne obleżenie i szturm o „Powszechną". Dziesiątki rąk wyciągło się z prośbą o pożyczenie chociażby „na chwilę".

W każdym razie takie zakupywanie „hurtem" „Powszechnej" świadczy chyba nadto wymownie, że endeccy menerzy stracili całkiem na śmiałości i boją się formalnie światła dziennego, jeżeli zamiast sprostowania lub zaskarżenia — w taki sposób piorą swój honor. *Ł.*

Zbyszko kładzie Lema.

Lem, szwajcarski atleta, bawi od dłuższego czasu w Ameryce i próbuje szczęścia w zapasach; jak dotąd udało mu się odnieść kilka zwycięstw nawet nad szampjonami, którzy się cieszą dobrą i zasłużoną sławą. Nic dziwnego: Lem jest mężczyzną dosyć wysokim, pięknie zbudowanym, o piersiach jak kaplicy i wielkich mięśniach. Do tego ćwiczony w dobrej szkole i zwinny jak lampart.

Zachęcony powodzeniem na arenach miast amerykańskich, skorzystał z nadarzającej się okoliczności i wyzwał Zbyszka na walkę. Myślał bowiem, iż chociażby mu się nie udało położyć go, to jednak czuł, iż skutecznie opierać mu się potrafi.

Zbyszko wyzwanie przyjął i przez swego manażera umówił się o miejsce i czas spotkania. Rzeczywiście odbyła się onegdaj między nimi zapaśnicza walka w wielkiej hali arsenałowej w Nowym Jorku wobec kilkutysięcznej publiczności, która podzieliła się prawie w połowie na zwolenników Zbyszka i Lema. Walka trwała bardzo długo bo 1 godz. i 42 min.

Gdy prowadzący walkę sędzia dał znak, przeciwnicy podskoczyli natychmiast ku sobie. Lem zabierał się ciągle do nóg Zbyszka, lecz początkowo bez skutku. Obydwaj atakowali się zawzięcie, w czym Zbyszko górował, ale i Lem wywoływał wśród tłumu okrzyki zachwytu dowodami swojej siły i zręczności. Lemowi nawet udało się dwukrotnie pochwycić tak naszego Zbyszka, że ten musiał się „mostkiem" bronić.

Siła jednak olbrzymia Zbyszka pozwoliła mu się z łatwością uwolnić z żelaznych uścisków Szwajcara. Lem używał głównie na Zbyszku chwytów nóg, lecz zawsze bez skutku.

Po upływie jednej godziny zapaśnicy pławili się w pocie. Publiczność oklaskami i okrzykami zachęcała ich do dalszej walki. Ale Lem począł słabnąć. Zażądał tedy, by przerwano walkę; Cyganiewicz nie chciał się jednak na to zgodzić. Po 10 minutowej walce przerwano zapasy a pomocnicy wytarli obydwu ręcznikami. Podjęto walkę, Zbyszko atakował gwałtownie. Lem bronił się, lecz nie z tą energją, jak z początku. Wymęczył go Zbyszko już dobrze i czekał tylko sposobnego chwytu, ażeby Szwajcara łopatki przygiąć do materaca. Ten jednak zwinny jak kot, wywijał się jak mógł. Upłynęła 1 godz. 42 minut. Zbyszko wtedy, chcąc się dostać z tyłu Szwajcara, nagłym ruchem szarpnął go tak, żeby, gdy przeciwnik obraca się, mógł go wtedy z tyłu uchwycić. Lem wtedy przeleciał przez sznury, zleciał na nogi z platformy na podłogę, poczem upadł, tłukąc czy też udając, że tłucze bok. U boku jego znalazł się zaraz jego manażer poczem wszczęło się ogólne zamieszanie.

Lem skarżył się początkowo, że nie może wstać. Wnet go jednak natarto i wprowadzono na platformę. Cyganiewicz wtedy uniósł go w górę i grzmotnął co się zwie o materac. Lem, jak to wcale na uszkodzonego nie wyglądało, podniósł się z zadziwiającą szybkością. Lecz widząc, że nic nie pomoże, bo Zbyszko zabrał się do niego w porządku, zaczął robić takie bolejące miny, że „referee" zainterpelował go, czy może walczyć. Lem wtedy odpowiedział, że uznaje się za zwyciężonego w pierwszym spotkaniu.

Sędzia ogłosił zwycięzcą Zbyszka. Kiedy przygotowywali się już obaj zapaśnicy do drugiej walki, wkroczyła policja i zakazała dalszych zapasów. Mimo protestu ze strony manażera Lema, sędzia ogłosił zwycięzcą całego „matchu" Cyganiewicza tłumacząc, iż sztuka zapaśnicza wymaga od atlety dostatecznej obrony: Lem albo nie umiał albo był za słaby, by się spotykać ze Zbyszkiem. Manażer Cyganiowicza chciał postawić dużą kwotę, na zakład, iż Zbyszko Lema położy; jednak przeciwnicy nie zgodzili się na to.

Publiczność zgotowała Cyganiewiczowi, opuszczającemu halę, gorącą owację, Kluby zapaśnicze w Kunstas są gotowe złożyć 40 tysięcy dolarów, byle walka Gotcha z Cyganiewiczem tam się odbyła. Wkrótce odbędą się zapasy tego ostatniego z Jess Westergarden w Qusaha. Gotch trenuje się na gwałt ze Szkotem Essonem, chce bowiem zmierzyć się z „polskim olbrzymem", jak nazywa naszego rodaka.

Sprawa Hofrichtera.

Afera Hofrichtera, dotychczas mimo bardzo skrupulatnych dochodzeń ze strony władz mgłą tajemnicy otoczona, nie przestaje w dalszym ciągu zaprzątać uwagi szerokiego ogółu.

Według doniesień dzienników wiedeńskich Hofrichter usiłuje w czasach ostatnich udawać obłąkanego. W tym celu czynił on energiczne zabiegi, aby za wszelką cenę otrzymać truciznę i w ten sposób wywołać objawy, symulujące obłąkanie. Władze wojskowe na podstawie dotychczasowych dochodzeń zdołały ustalić, że przy usiłowanem dostarczaniu trucizny i przemycaniu listów był pomocnym Hofrichterowi niejaki Salomon Tutmann, dozorca więzienny. Również siostra Tutmanna Zofja obwiniona jest o współudział w tych przedsięwzięciach. Wobec takiego wyniku dochodzeń, policja dokonała aresztowania obojga.

O sposobie, w jaki pierwszy list Hofrichtera dostał się do rąk jego żony, donoszą pisma następujące informacje: Do żony Hofrichtera przybyła pewnego wieczoru jakaś młoda pani z listem i zażądała potwierdzenia odbioru. Hofrichterowa nie znając owej pani, zawezwała jednego ze znajomych i w jego obecności otworzyła list.

Jak się później okazało, listonoszem była właśnie siostra Tutmanna, Zofia Tureczek.

Władza policyjna wdrożyła energiczne dochodzenia, celem zebrania dowodów, czy w czasach ostatnich jakiś żołnierz z polecenia Hofrichtera lub jego znajomych nie kupił w aptekach lub droguerjach na podstawie sfałszowanej recepty trucizny. Rozchodzi się głównie o hyoscjamin, który uważany jest przez lekarzy za najsilniejszą truciznę. Medykament ten nawet w małej zażyty dozie działa ogromnie szkodliwie. Wywołuje zawrot głowy, bicie serca, wymioty, porażenie mięśni i t. p. Hofrichter przez zażycie tej trucizny nie miał zamiaru popełnić samobójstwa, lecz chciał wywołać objawy, symulujące obłąkanie.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Z powodu utrzymania w mocy zakazu nie puszczania do sali sądowej kobiet, natłok publiczności znacznie się zmniejszył. Tarnowska przyjęła dobrą metodę, zaprzeczenia wszystkiemu, co zeznawali na jej niekorzyść Naumow i Priłukow. Wczoraj wzięto ją w krzyżowy ogień pytań.

— Czy przyjęła pani Naumowa po powrocie z Rosji szorstko i opowiedziała mu o zaręczynach z Komarowskim?

— Przyjęłam go zimno; o zaręczynach nie mówiłam ani słowa.

— Czy Naumow pisał do pani listy, w których przyznawał się do samobójczych zamiarów?

— Naumow pisał do mnie rozmaite listy.

Przewodniczący zadaje następnie Tarnowskiej cały szereg pytań z celem wykazania sprzeczności w jej zeznaniach. Zwraca się także i do Naumowa z żądaniem wyjaśnienia, co znaczyły słowa, użyte w jednej z jego depesz do Tarnowskiej: „Wiem, co mi pozostaje do zrobienia".

— Chciałem jej przez to nasunąć myśl o tem, że mam zamiar pozbawić się życia.

— Miał pan zamiar istotnie?

— Tak, gdyż czułem, że Tarnowska staje się dla mnie coraz obojętniejszą.

— Akt oskarżenia zarzuca pani, iż nakłaniała pani Priłukowa do samobójstwa. Później wtajemniczyła go we wszystkie swoje zamiary: ubezpieczenia Komarowskiego i jego usunięcie?

— Priłukow nie wspominał o samobójstwie. Na odjezdnem powiedział mi, iż nie mógłby zabić Komarowskiego, bo się boi, żebym go potem nie mogła pokochać.

— A więc to on zaproponował Naumowa na wykonawcę morderstwa?

— Tak jest.

— I rozmowa ta istotnie odbyła się na dzień przed wyjazdem pani z Wiednia?

— Tak.

— Gdy Naumow przybył do Wiednia, spotkała się tam z nim panna Perier i zaprowadziła go do hotelu Continental. Pani radziła mu zameldować się pod nazwiskiem Delonge?

— Tak, bo Komarowski nie miał wiedzieć, że Naumow był w Wiedniu.

— Czy prawdą jest, że pani Naumowa źle traktowała?

— Czasem się mogło to zdarzyć, gdy byłam zdenerwowana. Naglilam go do wyjazdu, gdyż obawiałam się, że popełni samobójstwo.

— Naumow zeznawał, że widział panią kiedyś z okna hotelu jadącą w powozie w towarzystwie nieznanego mu pana. Na jego zapytanie odpowiedziała pani, że był to konsul rosyjski. Czy tak było w istocie?

— Nie, to był Priłukow.

— Dlaczego kazała pani Naumowowi usunąć z jego ubrania znaki firmy krawieckiej?

— Uczyniłam to tylko raz, kiedy Naumow pojechał ze mną do Kijowa, a to dlatego, bo obawiałam się, że mąż mój może w ten sposób wpaść na ślad tego, gdzie jest mój syn.

W jaki sposób mąż pani z firm krawieckich na ubraniu Naumowa mógł był dowiedzieć się miejscu pobytu dziecka?

Bo w ten sposób służba mogła dowiedzieć się gdzie byłam przedtem i donieść mojemu mężowi.

Przed rozłączeniem się z Priłukowem zostało ułożone, że Naumow będzie nazywał się „Berta", a Komarowski „Adela"?

Priłukow obmyślił te nazwy dla telegraficznej komunikacji. Był to wyłącznie jego pomysł, do którego się zastosowałem.

Priłukow zeznał, że wysłał jeszcze inne depesze, nie znajdujące się w aktach śledczych. Czy wysyłała pani także inne depesze, których nie skonfiskowano?

Tak jest.

Na popołudniowej rozprawie zadawane Tarnowskiej dalsze pytania:

Czy w rozmowach z Naumowem przyznała się pani do dawniejszych swych kochanków?

Musiałam mu o tem powiedzieć. Chciałam w jego oczach oczyścić się z zarzutu, że z mego powodu zginął Bożewski i Stahl. Nie byłam winną śmierci jednego ani drugiego, ani nie pragnęłam, by umarli. Nigdy też nie nakłaniałam Naumowa, by zgładził ze swiata Komarowskiego. Dopiero, gdy Naumow zaczął mi sam mówić o swoim projekcie, nie traktując tego na serjo, mówiłam z nim o szczegółach.

Jakież to były szczegóły?

Radziłam Naumowowi — jeśli już chce zabić Komarowskiego, by użył rewolweru, a potem wrzucił go do wody. Po zabiciu Komarowskiego miał uciec do Zurychu, gdzie mieliśmy się spotkać. Poleciłam mu, aby w razie aresztowania nie podawał ani swojego nazwiska ani narodowości. Miał również napisać list, wykluczający mój współudział.

Czy dała pani Naumowowi przed wyjazdem podobiznę znanego obrazu świętego w Moskwie?

Tak jest.

— (do Naumowa): Czy otrzymał pan w Wenecji od Tarnowskiej bardzo czuły telegram?

Tak jest.

Wysłałam za poradą Pryłukowa trzy takie depesze.

— Sędzia przysięgły Colonello: Dlaczego pani będąc narzeczoną Komarowskiego nie ostrzegła go o grożącem mu niebezpieczeństwie?

— Myślałam, iż Naumow w ostatniej chwili się namyśli i zbrodni nie wykona.

Obrońca Tarnowskiej przedłożył dowód, iż Naumow po spełnieniu zbrodni w drodze z Wenecji do Werony flirtował z jakąś panią i ofiarował jej bukiet goździków. To wskazuje, iż nie przestawał pod hypnotycznym wpływem Tarnowskiej w chwili wykonania zamachu.

Na tem odroczono rozprawę.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z Koła polskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu pos. Zieleniewski zapytał prezydjum, czy wobec tego, iż w swoim czasie otrzymało pozwolenie Koła na rezolucję w komisji ekonomicznej, aby we Lwowie i Krakowie otworzono składnice mięsa rumuńskiego i że tak komisja jak i Izba rezolucję tę uchwaliła, jest nadzieja, że prezydjum poczyni kroki, aby się temu życzeniu obu miast stołecznych stało zadość. Prezes odpowiedział, że prezydjum od rządu żadnego zobowiązania nie żądało. Prezydjum rozpatrzy, jak brzmi uchwała Sejmu w tym względzie, a następnie przyjdzie do Koła z wnioskami. Dyskusja nad tym przedmiotem może się odbyć po wyczerpaniu porządku dziennego.

Następnie prezes zdawał sprawę o kolejach lokalnych, podając do wiadomości, że konferencja komisji parlamentarnej i członków komisji kolejowej, przy udziale członka Wydziału kraj. Dąmbskiego skonstatowała, że w poprzednim programie rządowym przeznaczono na budowę kolei w całem państwie ogólną sumę 95 milj., z czego dla Galicji przewidziano koleje: Kraków-Myślenice-Mszana Dolna, Jasło-Żmigród, Złoczów-Sassów, Łodygowice-Buczkowice. Koło Polskie nchwaliło, że suma 14 milj. wstawiona na Galicję, jest nie wystarczająca i postanowiło domagać się uzupełnienia powyższego programu w sposób następujący: 1) domagać się kolei Jasło-Dębica jako kolei państwowej z dodatkiem 8 i pół mil.; 2) kolei Przemyśl-Brzozów-Rymanów, ewentualnie Krosno, jako kolei gwarantowanej przez państwo z dotacją 15 mil.; 3) kolei Rzeszów-Kolbuszowa-Nisko, jako kolei lokalnej, subwencjonowanej przez państwo w sumie 3 mil.; 4) kolei na Świnicę z subwencją pół mil.; 5) domagać się powiększenia o 800 000 kor. subwencji na koleje Złoczów-Sassów i Łodygowice-Buczkowice, zawarte w programie rządowym.

Po zamknięciu numeru.

Zjazd fotografów. Dzisiaj w piątek o godz. 11 i pół w południe rozpoczął obrady w sali Muzeum przemysłowego pierwszy krajowy Zjazd fotografów. Na zjazd przybyło 67 fotografów z Krakowa i z miast prowincjonalnych. Nawet z Kołomyi, Tarnopola jawili się przedstawiciele fotografów. W obradach biorą także udział pp.: Jabłoński, Henner, Sebald, właściciele znanych w naszem mieście zakładów fotograficznych.

Obrady zagaił p. Malisz, witając uczestników i dziękując za tak liczne przybycie, poczem na jego wniosek wybrano przewodniczącym p. Sebalda, zastępcą przewodniczącego p. Hennera. P. Sebald objąwszy przewodnictwo podziękował w serdecznych słowach za wybór, poczem powołał na sekretarzy pp.: Kuczyńskiego i Malisza. Pierwszy referat na temat upadku przemysłu fotograficznego w naszym kraju wygłosił p. Malisz, wskazując na przyczyny tego upadku i proponując odpowiednie środki, zmierzające do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Następnie p. Kulczyński referował sprawę ekonomji fotograficznej. Referaty te wywołały ożywioną dyskusję, w której zabierali głos liczni mowcy. Obszerniejsze sprawozdanie ze Zjazdu umieścimy w następnym numerze.

Krwawy strejk. W toczącym się od kilku dni strejku czeladzi masarskiej nie zaszła żadna zmiana. Pertraktacje komitetu strejkowego z pracodawcami zostały przerwane. Pracodawcy bowiem oświadczyli stanowczo, że żądania czeladzi uważają za nieuzasadnione i wręcz wygórowane, dlatego pod żadnym warunkiem nie mogą ich spełnić. Czeladź zaś nie rezygnuje wcale ze swych postulatów i na zebraniach swoich podejmuje uchwały za wytrwaniem w strejku. Wobec takiego stanu rzeczy kiedy obie strony nie zdradzają wcale ochoty do ustępstw wzajemnych, lecz trwają niewzruszalnie przy swem dotychczasowem stanowisku, na zakończenie strejku w dniach najbliższych wcale się nie zanosi.

Wskutek tego strejku, wywołanego nieopatrznie przez chrześcijańsko-społecznych agitatorów, ponosi przemysł masarski nieobliczalne szkody. Zamówienia rozliczne, zwłaszcza słynnych kiełbas, nadsyłane z prowincji i zagranicy, nie mogą być uskuteczniane z powodu pewnego zastoju w pracowniach, które muszą zaopatrzyć przedewszystkiem publiczność krakowską — skutkiem czego obce firmy zaopatrują się tymczasem gdzieindziej i trzeba będzie potem skutkiem tego na nowo nawiązywać stosunki.

Wdową po ofierze strejku śp. Brzezinie zajęli się pp. Bialikowie, ofiarując jej u siebie gościnę aż do czasu, kiedy wybierze się do rodzinnych Czech, jak to uczynić postanowiła. Także i pogrzeb śp. Brzeziny odbędzie się kosztem p. Bialika.

W sprawie pomocy lekarskiej prostujemy na życzenie p. Bialika, że natychmiast wezwał on dra Schneidra, który w tej chwili przybył.

Śledztwo w sprawie zabójstwa prowadzi komisarz Minasowicz.

— W kawiarni przy ul. Stolarskiej 15 aresztowano Piotra Urbańskiego i Mieczysława Lenczowskiego, czeladników, którzy odgrażali się p. Bielikowi i Kwiecińskiemu, że taki sam los ich spotka, jak Brzezinę.

Czeladnicy Kubicki, zabójca Brzeziny i Wasilewski, który wysłał list z pogróżkami do Indrasiewicza, zostaną dziś lub jutro odstawieni do więzienia sądu karnego.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.